GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 " —
kwartalna 1 " 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 15. listopada 1894. Nr. 46.

Car Aleksander III.

Jakkolwiek wśród umysłów zachodnich, rozbitych i pozbawionych wspólności zasad, bardzo różnorodne mogą być sądy o panowaniu Aleksandra III., dzisiaj, tak świeżo po jego śmierci, to nie ulega wątpliwości, że historya postawi go w rzędzie nieugiętych prześladowców katolickiego Kościoła.

I to prześladowców we wielkim stylu, którzy pochłaniają w sobie z czasem nazwiska wszystkich prefektów, satrapów i innych czynowników, w prześladowaniu współwinnych i nadają temuż na wieki swoje własne imię.

* * *

Aleksander III., w gruncie duszy równie ludzki, jak Trajan, (wszyscy godzą się na to, że był wzorowym mężem i ojcem rodziny), równie silnie przeświadczony o prawdziwości swych przekonań, jak Marek Aureli, tem się od nich różnił, że miał pojęcia dużo ciaśniejsze i umysł nierównie bardziej ograniczony. Ale w tem właśnie była jego siła, bo to, że po za pewne granice nie sięgał wzrokiem, dawało mu ową niesłychaną pewność siebie, ową stanowczość i konsekwencyę, z jaką prowadził przez całe życie dzieło eksterminacyi tego wszystkiego, co nie było rosyjskie i prawosławne, a w szczególności tego, co było katolickie i polskie.

Nie chodziło tyle o prześladowanie krwawe, które już praojciec bizantynizmu, Julian Apostata, uznał za niepraktyczne, ile o to bezustanne i bezlitośne nękanie dusz, od których żąda się jednej tylko rzeczy: odstępstwa, to jest spodlenia i zdrady.

Mówi się czasem i dziś jeszcze wśród cywilizowanych społeczeństw europejskich (choć coraz rzadziej) o ucisku Kościoła katolickiego w Rosyi, ale nie wiem, czy wiele osób, nawet u nas w Polsce, zdaje sobie sprawę z charakteru tego prześladowania, które choćby w obec naturalnych tylko pojęć moralności, jest rzeczywiście potworne, swoim demoralizującym wpływem.

Za czasów Dyoklecyana wyszło polecenie do urzędników państwa, by do chrześcian nietylko stosowali kary legalne, ale by wymyślali nowe, a zdolne doprowadzić do odstępstwa. Rozporządzenie to obniżało każdego urzędnika do rzędu oprawców i katów.

Czynownicy rosyjscy za panowania Aleksandra III. tą samą kierowali się zasadą, z tą różnicą, że nie zadawali oni coraz to nowych mąk cielesnych, ale duchowe i moralne.

Usuwanie katolickich ojców rodziny z posad, które były całem źródłem jej utrzymania; zsyłka w dalekie kraje, rozdzielanie żon od mężów, i rodziców od dzieci, a to wszystko zawsze na tak długo tylko, jak długo nie przyjmą prawosławia; albo zapisanie na prawosławie osób, pomimo ich wiedzy, na podstawie jakichś niby praw i systematyczne a w najwyższym stopniu dokuczliwe potem traktowanie ich jako prawosławnych, pomimo ich woli; niemożność dojścia do jakichkolwiek wyższych stanowisk, jak długo się jest katolikiem; zakaz kupowania i dziedziczenia ziemi.... oto charakter tych mąk zadawanych. Mimowoli stają na myśli słowa Apokalipsy: „A iżby żaden nie mógł kupić ani przedać jedno, który ma cechę albo imię bestyej“. (Ap. 13, 17).

Tu w kraju widzieliśmy nieraz nieszczęśliwych, którzy o byle co oskarżeni, w ucieczce do nas szukali ratunku, nawet kapłanów z dalekiej Litwy. Wielu z nich w tak straszliwą zapadało tęsknicę za swym krajem rodzinnym, że chcieli tam powracać, „niech się dzieje co chce“, a świeccy mówili nawet, w słabszych chwilach, że gotowi przyjąć prawosławie. A dla każdej z tych jednostek odstępstwo takie, to w ich najgłębszem a słusznem przeświadczeniu, ostateczna i wieczysta zguba duszy a spodlenie się doczesne, czyli akt najbardziej poniżający i nikczemny, jaki w ogóle spełnić można.

Więc dla kogo pracują właściwie ci apostołowie prawosławia, ci „misyonarze świętej Rosyi“ i w czyim właściwie ręku są narzędziami? Bo że nie dla dobra i uszlachetnienia dusz działają i nie dla Pana Boga, to rzecz jasna.

* * *

Gdy ucisk Kościoła w Rosyi, z każdym rokiem coraz intenzywniejszy, nowymi gwałtami zacierał dawniejsze w pamięci naszej, nie zawadzi przypomnieć głównych tego ucisku objawów.

Zrazu nowy cesarz zdawał się skłonny do pewnych ustępstw, i stanął układ ze Stolicą Apostolską w r. 1882-im (23. grudnia), w którym rząd rosyjski ustanowił przy Watykanie poselstwo, uwalniał biskupów z wygnania i zgadzał się na obsadzenie wakujących biskupstw, ale za to zastrzegł sobie opiekę nad seminaryami duchownemi, by mógł tam czuwać nad nauczaniem i mianować nauczycieli. Lecz i ten układ, w którym rząd więcej właściwie brał, niż dawał, nie został wiernie wykonany. Wrzekomo z powodu przyjęcia przez Papieża deputacyi unitów, poseł rosyjski Buteniew został odwołany w r. 1884 i dopiero później podjął nowe rokowania p. Izwolskij. A chodziło w nich widocznie o to, aby wyzyskać katolicyzm przeciwko polskości. Nieprzerwanie jednak trwał dalej zabór kościołów, kasata resztek klaszto-

rów, wywożenie lub osadzanie na pokucie księży, którzy gorliwie swe obowiązki spełniali, wykrętne trudności paszportowe, aby przeszkodzić kapłanom w niesieniu pomocy duszom podczas większych nabożeństw i odpustów, aż nareszcie przyszło do zamknięcia seminaryum kieleckiego i do krwawych wypadków w Krożach, która to sprawa już podczas ostatniej choroby cara doczekała się wyroku sądowego, urągającego wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości. Rozporządzenie cara, pozwalające księżom naszym na wykład nauki religii w szkołach ludowych katolickich, było tylko w niektórych miejscowościach wykonane; prześladowanie zaś „upartych“ unitów na Podlasiu na chwilę nie ustało.

Więc dola nasza przez cały czas panowania Aleksandra III. niezwykle była ciężka, a ziemia nasza, jakby na ostateczną próbę i ekspiacyę, oddana była „w ręce złego ducha“, by po niej, po tej „krainie z łez i krwi“ naszej i „z błota“ napływowych elementów, grasowali wszechwładnie tego złego ducha wysłannicy: „misyonarze świętej Rosyi“.

* * *

A dla nich samych, dla Rosyan, dla czynowników i tych wszystkich, którzy ich popierają, którzy z tym duchem prześladowania idą i z nim sympatyzują, z narodowych lub religijnych względów, czyż nie jest także najwyższem źródłem demoralizacyi i obniżania się — ta możność znęcania się nad bliźnimi, ta bezkarność w nękaniu ich a nawet pewna chluba, ten obowiązek „patryotyczny“ śledzenia i szpiegowania i donoszenia, to bezustanne ćwiczenie się w nienawiści? Czyż to nie jest także niesłychane upodlenie? Więc ten sam duch prawosławia, który nad katolikami ciąży nieubłaganie jak zmora, ten sam obniża i jakby zgnilizną rozkłada wewnątrz społeczeństwo rosyjskie.

A kiedy się to wszystko działo, ten, który stał na czele państwa i który mu taki nadawał kierunek, Aleksander III. ze szczególnem zamiłowaniem zajmował się... teologią, a jego główny doradca, *spiritus movens* systemu, Pobiedonoscew, tłumaczył na język rosyjski... Naśladowanie Chrystusa. Czyż nie jesteśmy przeniesieni żywcem o tysiąc lat w tył, na dwór Bizantyńskiego państwa?

* * *

Po ostatniem prześladowaniu pierwszych wieków chrześciańskich, Laktancyusz napisał dzieło: „de mortibus persecutorum“, w którem wykazuje, że wszyscy prześladowcy chrześciaństwa mieli koniec nieszczęśliwy. Możnaby do tej księgi dodać nowych kart wiele z późniejszej historyi, a szczególnie z najświeższych dziejów rosyjskich. Tylko, gdy chodzi o Aleksandra III., trzebaby dodatkowi do Laktancyuszowego dzieła dać inny, właściwszy tytuł: „De vita persecutorum“, — bo trudno sobie wyobrazić cięższe życie, jak tego władcy.

Szekspir, ten najdoskonalszy znawca tragicznych sytuacyi, już od paruset lat wzrusza mnóstwo serc swoim królem Learem, tym królem dobrym a wygnanym przez swoje własne dzieci i tułającym się wśród burzy przez miejsca bezludne. Ale czemże jest Lear w porównaniu do tego wszechwładnego cesarza, który przez poddanych swoich osaczony, jak przez myśliwych w kniei zwierz leśny, w ciągu wszystkich dni panowania swego wymigiwał się przed ich celnym strzałem? Co za upokorzenie w takiej egzystencyi, a przytem jaka proza! Jedyne chwile swobody ma ten władca półświata, gdy jest po za państwem swojem, które nazywa „więzieniem rosyjskiem“. I słusznie, bo je takiem uczynił dla wszystkich i wszystkiego, co szlachetne i wyższe.

Bóg stworzył świat na obraz i podobieństwo swoje; jeżeliż tedy człowiek pokusi się o przeobrażenie świata według swego widzimisię, to zostawi po sobie jeden tylko ślad: zniszczenie i to tem większe, im większa była jego władza.

* * *

Straszne to były rządy, ale pouczające bardzo.

Niepodobna wszystkiego przypominać, lecz jedna myśl narzuca się każdemu, kto głębszej rozwagi zdolny.

Ucisk i w ślad za nim idąca, rdzenna demoralizacya całego społeczeństwa, które płyną z prawosławia, najlepiej świadczą, że prawdziwa religia musi z istoty swojej być tolerującą, i ta tylko religia, w której tolerancya z jej istoty wypływa, prawdziwą być może.

Oczywiście prawda sama jest ekskluzywną; nie byłaby prawdą, gdyby nie wykluczała wszystkiego, co jej jest przeciwne. Wszyscy o tem wiemy i doskonale to czujemy, właśnie zaś dlatego, że to wiemy i czujemy, skłonni jesteśmy do nietolerancyi w imię prawdy, lub tego, co nam prawdą się wydaje. A w tem usposobieniu naszem leży niewątpliwe złe. Boć słuszna jest, wykluczać teoretycznie zdania prawdzie przeciwne, ale nie godzi się tępić w praktyce ludzi, którzy są innych przekonań

Atoli przejście z jednego do drugiego, szczególnie, gdy się ma w ręku władzę, bardzo jest ponętne i łatwe. Więc trzeba koniecznie, aby prawdziwa religia, uwzględniając słabości i potrzeby ludzkie, dla zapobieżenia nietolerancyi zawierała i na miejscu naczelnem postawiła przykazania: „miłujcie nieprzyjacioły wasze, módlcie się za tych, którzy nas prześladują, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą“.

Osobliwy jednak musi być urok w tej twardej logice i konsekwentności ludzkiej, jaka jest pomiędzy silnem przekonaniem a stanowczem niszczeniem wszystkiego, co się temu przekonaniu sprzeciwia, kiedy Europie, w pierwszym zaś rzędzie Francyi, imponuje postać zmarłego cara, sławionego jako człowieka, który był „uosobieniem prawdy“. Rozumiemy Rosyanina, któremu wyrwało się to słowo skrzydlate. Kiedy je powiedział, był on sam „uosobieniem prawdy“ — po swojemu pojętej. Trudniej zrozumieć, że ta Europa wolnomyślna, która tak chełpić się chce tolerancyą, że przyjęła aż za zasadę równouprawnienie wszystkich religii, ta Europa, która z nietolerancyi każdego katolickiego króla lub biskupa robi wyrzuty Kościołowi całemu, — w zgodzie z Rosyaninem i za jego przewodem — najwyższą nietolerancyę prawosławia nazywa „uosobieniem prawdy“.

A przecie tak bywa zawsze, że sama nietolerancya, która na tle religii katolickiej, religii prawdziwej, jest wstrętną, na tle fałszu, prawosławia lub żydowstwa, — umyślnie wybrałem dwa wyznania najbardziej fanatyczne — nikogo nie razi.

W tem odróżnianiu katolickiej religii od innych jest oddanie, często mimowolne, szczerego hołdu katolickiemu Kościołowi. Bo ktokolwiek ma zdrowy rozum a serce na miejscu, ten wie, że nie może być wolą Bożą, aby gdziekolwiek działy się takie rzeczy, jakie się dzieją dziś w Rosyi. Że nie może być wolą Bożą, aby cały kraj był rządzony taką nienawiścią, tak gnieciony, tak pozbawiony wszelkiego promyka swobody i wesela, tak nękany, tak demoralizowany, jak nasz kraj pod zaborem rosyjskim. Że więc nie może być prawdziwą religią Bożą prawosławie, jeżeli ten ucisk tak logicznie łączy się z prawosławiem i tak konsekwentnie z niego płynie, że reprezentant prawosławny tego systemu, dla samej tej konsekwencyi, nazywa się „uosobieniem prawdy“.

To znowu, że wszelka chwilowa nietolerancya pojedyńczych jednostek, zawsze zresztą przez Papieży potępiana, tak bardzo w Kościele katolickim razi, jest tylko dowodem, że opinia publiczna między tym Kościołem a nietolerancyą nie uznaje przyczynowego związku, nie uznaje logicznej konsekwencyi.

W tem ogólnem przeświadczeniu, u jednych więcej, u drugich mniej rozwiniętem i jakby na dnie duszy drzemiącem, tkwi argument, silnie przemawiający za prawdziwością katolickiego Kościoła.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXVII.

Społeczność i jednostka.

Jednostka jest ostatecznie celem wszelkiego uspołecznienia. Po za jednostką społeczność nie ma świadomości o sobie, lecz jest istotą myślną, — w jednostkach dopiero stającą się czemś konkretnem. — W niej się ono poczuwa do istnienia zbiorowego, w niej też odczuwa, jakoby w końcowym biegunie, dobro, czy zło, wynikające ze swego zbiorowego stanu zdrowia czy choroby. Warto więc widzieć, jak nasze wyspołecznienie działa na jednostki i jakiemi zjawiskami ono się w nich objawia. Pytanie pierwszej wagi, bo jeśli stan jednostek zawisł od działania nań środowiska społecznego, to nawzajem znowu ich stan oddziaływa na to środowisko. Społeczność tem będzie, czem są jednostki w jej skład wchodzące.

Lecz zanim bliżej się naszemu społeczeństwu przypatrzymy, trzeba określić, czem jest ten typ jednostki, do której ukształcenia dążyć powinna cywilizacya chrześcijańska. Rzecz ciekawa: — po nauce Russa, że człowiek rodzi się dobrym i że go psują tylko złe urządzenia społeczne; po romantyzmie, który szukał doskonałości typu w naturze, a tej natury w nietkniętym jeszcze przez oświatę ludzie; po tych zasadach, wiodących konsekwentnie do równości wszystkich przy wyjściu z ręki natury, — a stąd do uważania równości za prawo natury, — gdy nastąpiło rozczarowanie co do filozofii liberalizmu zaczęły się pojawiać teorye, jak u Renan'a i Nietsche'go, utrzymujące, że typ doskonały człowieka ma być dopiero produktem cywilizacyi, i to produktem rzadkim. W ich mniemaniu, celem dziejów jest wytwarzanie pewnej ilości ludzi wyższych, szczególniej obdarzonych, „nad-ludzi" (Uebermenschen), jak mówi Nietsche, którzy tworzą intelektualny i moralny szczyt ludzkości, a dla których reszta ludzkości jest rodzajem piedestału, czy fermentu, potrzebnego do ich podniesienia.

Fałsz krąży tu koło prawdy, boć natura rzeczy zmusza go do oddania hołdu chrześcijaństwu. Jest, w istocie, taki nad-człowiek, a tym jest Bóg-człowiek; i prawdą jest, że dzieje dążą do tego, aby ludzie podnieśli się do poziomu tego typu idealnego; i że nie wszyscy, bo tylko jawni święci, wykonać to zdołają na ziemi; ale i to prawdą, że wszyscy, którzy zechcą, dostąpią tego w innym świecie; i że wszyscy do tego są, tu na ziemi, powołani; a którzy zechcą temu powołaniu odpowiedzieć w jakiejś mierze, już tu dostąpią tej wyższości nad człowiekiem natury, stając się ludźmi nadnaturalnymi, — czyli nad-ludźmi, jak chce ów szalony myśliciel, jeśli ludźmi wyłącznie, nazwiemy, dla niego, tych, których nie cywilizacya, lecz natura ukształciła. I nareszcie prawdą jest także, że w tem podniesieniu ludzkości do stanu nadprzyrodzonego, — czyli, jak chcą, ci nowatorowie, nad-ludzkiego, — jest postęp, lecz nie ten co im się zdaje. Nie ma bowiem ten stan być owocem rozwoju cywilizacyi tylko od razu został przyniesiony i zaszczepiony przez Boga-Człowieka i takimi „nad-ludźmi", w najwyższem tego słowa znaczeniu, byli Apostołowie, a po nich męczennicy i święci. Tylko jest postęp w ułatwieniu masom, aby do tych dóbr przystępywały i ich używały.

Ale gdzie się już Nietsche całkiem z rzeczywistością i rozsądkiem rozmija to w pojęciu doskonałości tego „nad-człowieka". On bowiem przypuszcza — (tu znowu wychodzi na jaw doktryna o wrodzonej dobroci natury, przecząca grzechowi pierworodnemu), że doskonałość człowieka na tem zależy, żeby on mógł robić co mu się podoba niczem się nie krępując — i oczywiście, wtedy muszą mu inni odpowiadać podatnością na jego wszystkie zachcenia. Tymczasem typ człowieka prawdziwie ukształconego i podniesionego nad poziom natury jest całkiem czemś innem.

Czemże mianowie?

Typem doskonałości natury jest ten, który zapanował nad bezładem zwierzęcej strony swojej, nad ciałem i wszystkiem, co odeń pochodzi; i który, opanowawszy w sobie wszystkie władze, prowadzi je, a raczej, posługuje się niemi w dążeniu do celu, będącego szczęściem odpowiedniem całej naturze swojej, nawet cielesnej. Ta doskonałość natury ludzkiej da się osiągnąć tylko za pomocą sił Bożych, wzmagających siły duchowe w człowieku przeciw cielesnym.

Zupełna więc przewaga, tak w jednostkach jak w społeczeństwie, sił ducha, rozumu i woli, nad siłami ciała i wasalkami jego duchowemi, wyobraźnią i uczuciem, — oto cel cywilizacyi chrześcijańskiej, a raczej wszelkiej cywilizacyi, lecz tylko przez chrześcijaństwo dający się osiągnąć. O tyle bowiem, uczy św. Tomasz, ciało podlega woli a wola rozumowi, o ile te obie władze ducha poddane są Bogu. To zaś jest dziełem tylko łaski Chrystusowej. Skąd jawnem jest, że cel cywilizacyi może być osiągniętym tylko przez łaskę, a zatem w porządku nadprzyrodzonym, nie w przyrodzonym.

I w istocie, natura nasza, o ile rządzona jest przez ciało, tak nieprzepartą siłą nas ciągnie do kierowania się wyłącznie tem, co skłonności nasze pobudza, czyli wrażeniem i uczuciem, — lub do brania za rzeczywistość to, co nam podaje wyobraźnia; — tak zatem trzyma się wpływu zmysłów i według nich sądzi i działa; tak potrzebuje ich świadectwa i ich pobudki; tak jest związana swemi słabościami, i tak się ma za niewolnicę i za bezwładną, jeśli się im nie da wlec na ślepo, że niepodobna zrozumieć, aby, raptem, ten cały prąd zwrócić się zdołał w stronę przeciwną; aby raptem, w imię swego, grzechem osłabionego, rozumu, i swej przetrąconej woli, mógł on płynąć przeciw swym źródłom, i przyjść do poddania ciała, zmysłów, uczucia, wrażeń, wyobraźni, i rozumu samego z wolą, — wyższemu rozumowi. Niepodobnaby, mówię zrozumieć tego odruchu, gdyby nie miał on punktu oparcia na zewnątrz, a nawet siły pomocniczej, z zewnątrz mu podanej i kierującej nim. Tym punktem oparcia jest Syn Boży, a siłą — jest łaska Jego.

Otóż ku temu podźwignięciu natury upadłej po nad wpływy materyi używa On trzech potęg, zwróconych przecim trzem ludzkim słabościom, któremi natura niższa człowieka, pod wpływem materyi zostająca, jest ujarzmioną od upadku. Potęgi zaś owe służą następnie społeczeństwu za fundament.

Wynikające z pierwotnego odrzucenia Boga pycha, niesforność, samowola, cielesność wszelka, lenistwo, chciwość, namiętność rozkoszy, oto są główne zarzewia złego niszczące ład wewnętrzny człowieka i stawiające na pierwszem miejscu ciało, a w społeczeństwie rozwijające egoizm. Przeciwko temu troistemu rozczynowi Bóg dał nam troiste lekarstwo w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie.

Nie są to bowiem cnoty, należące tylko do doskonałości zakonnej. Doskonałość zakonna nie jest czemś od życia oderwanem. W tych trzech cnotach mieści się w ogóle, klucz porządku wewnętrznego jednostki, a następnie jej doskonałości, będącej tylko wyższym stopniem tego porządku, a zarazem i warunek związku ludzi z ludźmi.

Zakony, wreszcie, czemże są jeśli nie typem doskonałości społecznej, o ile wierne są tym cnotom, i należycie je rozumieją. A społeczność chrześcijańska czyż nie zmierza, w postępie swoim, do najwyższego i najpiękniejszego sposobu rozwiązania zadania swojego życia zbiorowego, którem ma być Królestwo Boga na ziemi.

W sprawie urządzenia tego Królestwa zakony służyć tedy mają za wzór społeczeństwu świeckiemu, i być mu nicią przewodnią. Tak też i było w epoce Benedykta, Franciszka, Dominika, i później, gdy coraz bliżej stawiał się przed społeczeństwem wzór jego w zgromadzeniach tercyarskich, jako i w tych, które, jak synowie Filipa Nerejusza, Wincentego a Paulo, wiązały się już tylko dobrą wolą w pełnieniu owych trzech cnót, wykluczając śluby, jakby dla zachęcenia swym przykładem świeckich chrześcijan. Takto, w budowaniu Królestwa Swojego, Bóg dźwigał naprzód z upadku życie jednostek w Tebaidzie, później łączył je w snopy silnemi więzami zakonnego życia, a potem, to skrępowane życie zwalniał i więzy stopniowo usuwał, aby, w przygotowane tym sposobem ramy objąć, z czasem, ludzkość całą.

Ale już pierwsze prawodawstwo Boże po grzechu pokazuje nam cnoty u b ó s t w a, c z y s t o ś c i i p o s ł u s z e ń s t w a, postawione jako fundament naprawy i jednostki i społeczeństwa. Była to deska ratunku, aby nie utonęły w potopie cielesności. Kiedy Bóg przykazywał Ewie, aby podlegała mężowi, a Adamowi, aby nad żoną panował, ocalał On p o s ł u s z e ń s t w o jako węzeł społeczny, i to, posłuszeństwo dobrowolnie przyjęte, jako warunek niezbędny rodziny, w której matka stanęła, tem samem, jako jej ognisko. Kiedy jej zapowiadał cierpienia macierzyńskie, odtąd już nie dające się uniknąć przywilejem stanu rajskiego, tem cierpieniem ograniczał i oczyszczał prawa ciała, a ocalał zasadę małżeńskiej c z y s t o ś c i. Kiedy na naczelnika rodziny wkładał obowiązek żywienia siebie i potomstwo swoje ciężką pracą, z ziemi pozbawionej błogosławieństw raju — stawiał On fundament duchowego u b ó s t w a.

Na tym potrójnym fundamencie stanęła rodzina, jako instytucya, mająca na celu nietylko pomnażanie rodu ludzkiego, ale i zachowanie warunków moralnych, będących w niej podstawą społeczną i zarazem podstawą życia moralnego jednostki. To życie zaś, polegające na ujarzmieniu i rządzeniu ciała przez ducha, trzeba było, aby ocalało wśród zalewu pogaństwa aż do dnia Zbawiciela; aby ocalało pomimo braku łaski i samemi siłami duszy przyrodzonemi. Nic misterniejszego, nic piękniejszego nad to urządzenie i gdyby ci, co szukają początku rodziny w stopniowem rozwoju „idei stada", byli w stanie to piękno ocenić pewnoby im przestał majaczyć jakiś, w przeszłości przez nich odkryty, „matryarchat".

Było to w istocie arcydziełem mądrości i miłosierdzia Bożego, aby, na naturalnem poświęceniu egoizmu, z miłości dla rodziny, u zwierząt nawet spostrzeganem, oprzeć porządek moralny, obejmujący i ład wewnętrzny jednostki, — w panowaniu ducha nad ciałem, — i ład społeczny — w urządzeniu hierarchii posłuszeństwa, — i ład w stosunku człowieka do Boga — przez uznanie i przyjęcie Jego prawa.

Z miłości bowiem dla rodziny niewiasta przyjęła z ręki Bożej swój los cierpień macierzyńskich i uległości mężowi; z miłości dla rodziny mąż jej przyjmował na siebie jej wyżywienie w pocie czoła. A że przyjęcie tego udziału z ich strony było przyjęciem porządku Bożego po grzechu ustanowionego, porządku cierpienia i trudu, więc, — jakkolwiek się to robiło z konieczności, jednak, że konieczność dobrowolnie przyjęta ma zasługę wolnego aktu, — więc było w tem uznanie Boga i jego praw, przyznanie się zatem do winy, dobrowolna i naprawcza pokuta.

Cierpienie i trud, przyjęte dobrowolnie, jako słusznie nam za grzech nałożone i jako zbawcze lekarstwo, oto pierwiastek moralnego ładu jednostki ludzkiej. Przyjęcie cierpienia z natury wynikającego, z nią związanego, jest aktem bierniejszym, niż podjęcie ciężkiej pracy, dającej w końcu uniknąć się lub odłożyć. Jako bierniejszy mniej on wymaga woli czynnej i mniej ją też duchowo wzmacnia — i dla tego jest udziałem kobiety. Praca, jako akt czynny, wolniejszy, bo nie tak ściśle konieczny, — co do czasu, przynajmniej, i rodzaju — więcej wywołuje i potęguje wolę.

Jedno i drugie są zwycięstwem ducha nad ciałem — nad skłonnością do używania i skłonnością do spoczynku, nad chucią i lenistwem, skoro już o ciało idzie. Praca bez trudu, macierzyństwo bez cierpienia, oddałyby były ludzkość pogrzechową prądom najgrubszej cielesności, używania i bawienia się, przywiodłyby ją do zbydlęcenia. Praca z trudem połączona, i miłość z cierpieniem, oto przeszkoda, aby duch nie utonął w błocie; oto ochrona czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, czyli wyrzeczenia się poddaństwa ciału, światu i sobie; oto rękojmia, że duch nad powodzią pogaństwa ostatecznie się utrzyma choćby szczytem wązkim, ale dostatecznym, aby nań kiedyś mogło Bóstwo zstąpić i dźwignąć bryłę ludzkości ku niebu.

I oto jak rodzina, a w niej jednostka, a z nią społeczność ludzka cała, zbudowane są na ubóstwie, czystości i posłuszeństwie, złożonych w głębi natury. Siły nadprzyrodzone łaski przynoszą człowiekowi moc wykonania ich i znalezienia szczęścia w ich wykonaniu — ale zarys podłożony jest już w naturalnem urządzeniu rodziny po grzechu.

Teraz mamy podstawę do osądzenia wszelkich instytucyi społecznych i ich działania. Sprzyjająli one pracy, a zabijają lenistwo; — przeciwiąli się one chciwości i

zbytkowi, a pomocne są słusznemu i równomiernemu rozdziałowi bogactwa; — chroniąli one niewinność od zepsucia i obyczaje od skażenia, czy przeciwnie za pomocą teoryi bezbożnych o małżeństwie i rozwodach, podkopują rodzinę i czystość w niej; — wspierająli posłuszeństwo, czy je rozstrajają w rodzinie i w narodzie: — według ich owocu poznamy je.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. L. Z.

Z RZYMU.

(Antyklerykałów krótka radość a wielki wstyd. — Tematy do szkolnych wypracowań piśmiennych. — Crispi bierze na seryo uroczystość 20. września. — Zola przed drzwiami Watykanu.— Konferencya Patryarchów wschodnich.)

Mieliśmy tu w październiku prawdziwie piekielną hecę antyklerykalną! Dzienniki żydowsko-masońskie uderzyły na alarm, wzywając wszystkich ludzi dobrej woli, którym chwała ojczyzny leży na sercu, do ratowania zagrożonej moralności. Przeciw komu? — zapytacie. Oto przeciw zakonnicom, których klasztory mają być jaskiniami zepsucia. Wedle nibyto najautentyczniejszych informacyi wspomnionych piśmideł rzecz tak się miała.

W r. 1885 niejaka Teresa Palmieri, rozwiódłszy się z rozrzutnym i rozpustnym mężem, oddała swą córkę Sylwię na wychowanie do żeńskiego klasztoru świętego Józefa i św. Teresy ai Miracoli w Neapolu. Przed kilku miesiącami nieszczęśliwa kobieta otrzymała nagle list rozpaczliwy, w którym córka zaklina na wszystko, aby matka ją wzięła z klasztoru. Gdy stara przełożona klasztorna, Marya Teresa Ferante, zawsze zabiegi Teresy celem wydobycia córki udaremniała, matka na pomoc wezwała policyi, która też wtargnęła w nocy do klasztoru. Teraz nieszczęśliwa Sylwia podyktowała do protokołu rzeczy, których wstydliwość nie pozwala dziennikom powtórzyć. Dość powiedzieć, że biedne dziecko padło ofiarą niemoralnej przełożonej. Niegodziwą megerę przeprowadzono jeszcze tej samej nocy do więzienia, a równocześnie schowano pod klucz także kapelana klasztornego. Nadto wytoczyła prokuratorya proces potwornemu ojcu Sylwii, bo znalazła dowody na to, że popierał sprawki przełożonej.

Aby i analfabeci mogli się dowiedzieć o tem, co dzieje się poza murami klasztornymi, ilustrowane dzienniki przyniosły rysunki, przedstawiające scenę aresztowania rzeczonej zakonnicy. Widzimy tu, jak karabinierzy przemocą zabierają śmiertelnie bladą winowajczynię, podczas gdy jedne siostry rzucają się jej na ratunek a inne w rozpaczy załamują ręce. Równocześnie ogłaszają już ogromne afisze ilustrowane abonament na sensacyjny romans pod tytułem: *i misteri dei chiostri*, gdzie autor zapowiada, że będzie podawał same nagie fakta, z których jednak najniemoralniejsze będzie musiał przemilczeć *per il pudore*.

Jak było do przewidzenia, wesele to trwało krótko, kłamstwo wyszło na jaw i niedługo dzienniki, z potwarzy robiące rzemiosło, przed kratkami sądowemi będą musiały odszczekać swe oszczerstwa. Pokazało się bowiem, że nie cnotliwa Teresa musiała opuścić męża, ale mąż wziął rozwód z niemoralną żoną i oddał córkę na wychowanie powszechnie szanowanym zakonnicom, aby ją uchronić od wpływów złej matki, syna zaś umieścił w miejskim zakładzie dla ubogich.

Wyrodna matka listami wywabiła córkę do swego domu, gdzie najgorsze zbierało się towarzystwo i namówiła do opuszczenia klasztoru. Ojciec, dowiedziawszy się o tem, zrobił doniesienie do policyi, aby za jej interwencyą wywalczyć przeciw żonie swe prawa ojcowskie. Kazano mu przyjść na drugi dzień rano z dokładnym adresem żony a tymczasem uwięziono tejże nocy 70-letnią siostrę Maryę Teresę, która w rzeczywistości jest zakrystyanką a nie przełożoną. Tenże sam ojciec wystąpił w dziennikach z obroną zniesławionej zakonnicy i kapelana, głosząc, że siostra Marya Teresa otaczała jego dziecko opieką prawdziwie macierzyńską. A że słowa jego są prawdziwe, dowodem fakt, iż zakonnica i kapelan zostali bez kaucyi wypuszczeni na wolność.

Zajście to przypomniało mi historyę Barbary Ubryk, która do dziś dnia pokutuje jeszcze w Rzymie na deskach teatralnych w sztuce, noszącej tytuł, jak wyczytałem niedawno na afiszu: *La monaca di Cracovia.*

Teraz słówko o szkolnictwie włoskiem.

W lipcu b. r. dał minister oświaty abituryentom do wypracowania temat: „O korzyściach, jakie dla Włoch przyniósł dzień 20. września“. Temat równobrzmiący kazał wypracować komisarz królewski kandydatkom stanu nauczycielskiego przy egzaminie kwalifikacyjnym w Turynie. A teraz ten pedagog poszedł jeszcze dalej, bo kandydatkom, które nie zdały egzaminu w lipcu, przedłożył zadanie następujące: „Czy i z jakich racyi kandydatka uważa za stosowne albo niestosowne nauczanie w szkołach elementarnych pozytywnej religii“.

Komentarza chyba taka pedagogia nie potrzebuje! Czyż to nie znaczy nadużywać swej władzy i wywierać najniemoralniejszy nacisk na sumienie i przekonania podwładnych, którzy od pomyślnego wyniku egzaminu oczekują pozycyi i kawałka chleba!

Ale przejdźmy do rzeczy przyjemniejszych.

Jak zawsze tak i w tym roku święciły Zjednoczone Włochy dzień 20. września, tym razem nie obeszło się jednak bez fałszywej dla rządu struny. Radość dnia zamącił syndyk miasta Rapallo, adwokat Ricci, który nie wywiesił na gmachu miejskim chorągwi narodowej. Za krok ten nielojalny usunął go Crispi drogą telegraficzną z zajmowanego urzędu. Posłuchajmy jak dzielny ten człowiek pojmuje swoje obowiązki obywatelskie. Przytoczę urywek z jego listu, jaki przesłał do jednego z dzienników włoskich: „Uczyniono mi zarzut, powiada on, że postąpiłem wbrew prawu; tymczasem żadne prawo państwowe nie nakazuje wywieszać w dniu 20. września sztandaru włoskiego, ani też wojsko nie święci tego dnia uroczyście. Wprawdzie prefekt królewski zrobił mi uwagę, suspendując mię, że „święto 20. września jest ponad prawem“, jednak jest to pusty frazes. Pamiętam dobrze, że profesorowie prawa państwowego uczyli mię, iż nic nie sięga ponad prawo, nawet wola króla, bo król jest wprawdzie jednym z istotnych elementów prawa, ale jeszcze nie samem prawem; prawo jest emanacyą zjednoczonej woli wszystkich władz państwowych. Zresztą miałem jeszcze inny powód do trzymania się zdala od świątkowania w dniu 20. września. Albowiem w naszem mieście nie kto inny urządzał to święto, jeno młodzież, tworząca tak zwany klub szatana i mająca na swym sztandarze obraz szatana. Zdawało się mi jaskrawą sprzecznością, aby syndyk z Rapallo, gdzie większość ludności jest szczerze katolicka, miał iść ręka w rękę z młodzieżą, urządzającą święto narodowe pod patronatem szatana w tej samej chwili, kiedy pierwszy minister królewski wymówił imię Boga i wyraził życzenie, aby Kościół i państwo pracowały zgodnie dla dobra ludu... A taka zgoda jest konieczna. Bo jeśli czego ukochanej naszej ojczyźnie trzeba, to właśnie pokoju religijnego i zjednoczenia wszystkich ludzi prawych pod egidą krzyża. Obywatel i katolik — to moje hasło!“

Ricci otrzymał tysiące telegramów z całych Włoch, gratulujących mu jego odwagi obywatelskiej. Stowarzyszenie rzymskie dla interesów katolickich i młodzieży katolickiej przysłało mu adres; z pięciucentowych składek zebrano już poważną sumę na złoty medal dla niego, a nadto — co dla rządu więcej ambarasujące — stają po jego stronie publicznie także syndycy innych miast włoskich. Tych sekwensów boi się też liberalna prasa, bo jak złe — tak i dobre bywa zaraźliwe!

Od kilku dni bawi tutaj Emil Zola. Robi studya lokalne do planowanego cyklu romansów pod wspólnym

tytułem: „Lourdes-Rzym-Paryż.“ Pierwsza część o Lourdes już się dostała na półki księgarskie i na Indeks. Obyczajem czysto francuskim, realistyczny romansopisarz nie myśli zbytecznie ślęczeć nad rzymskiemi rzeczami, lecz zamierza zgłębić je w przeciągu trzech tygodni. Zola wnet po przybyciu swojem złożył wizytę francuskiemu ambasadorowi, akredytowanemu przy Stolicy Apostolskiej, by za jego pośrednictwem uzyskać audyencyą u Leona XIII.

Sekretarz stanu miał pono oświadczyć ambasadorowi, że nie może przedłożyć Ojcu św. prośby p. Zoli. Faktem jest, że dla głośnego beletrysty drzwi Watykanu są tak samo hermetycznie zamknięte, jak podwoje Akademii francuskiej w Paryżu.

Na dniu 8. b. m. odbyło się piąte i ostatnie posiedzenie konferencyi, na którą zwołał Ojciec św. katolickich Patryarchów oryentalnych celem przywrócenia katolickiej jedności kościelnej na Wschodzie. Treść uchwał jest przedmiotem najściślejszej tajemnicy. Nie może być inaczej, w kołach jednak dobrze zazwyczaj poinformowanych sądzą, że na razie szło tylko o zachowanie i potwierdzenie przywilejów, przysługujących wschodnim patryarchom, iżby dyssydenci poznali, że bynajmniej nie chce się latynizować ich, lecz tylko pragnie przyprowadzić do uznania naczelnego zwierzchnictwa Piotrowego w Kościele. Unici na Wschodzie — jest ich około 8 milionów — mają więc sami, przykładem i czynem, przyciągać do unii odłączonych braci, by zaś ułatwić im to zadanie, utworzoną zostanie osobna Kongregacya *pro fovenda unione* i powstaną specyalne szkoły na Wschodzie.

Zapewne, góry przesądów i uprzedzeń stoją na zawadzie pozyskaniu odszczepieńców dla Kościoła; Ojciec św. wie o tem najlepiej, mimo to — *contra spem in spem* — prowadzi dalej pokojowe dzieło, którego wspaniałym wyrazem jest Encyklika „Praeclara“. Bądź co bądź, jakikolwiek obrót wezmą usiłowania Papieża, zawsze one świadczyć będą o jego wielkiem sercu, pełnem tej miłości Bożej, która „benigna est, non quaerit quae sua sunt, non cogitat malum, non gaudet super iniquitate... omnia credit, omnia sperat, omnia sustinet“ (1. Cor. 13, 7.)

B.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. *Czytelnia katolicka*, o której zawiązku podaliśmy wiadomość w Nrze 13, zorganizowała się ostatecznie w lipcu b. r. a 21. z. m. odbyło się poświęcenie i otwarcie lokalu Czytelni.

Aktu dopełnił ks. prałat Starowieyski, który następnie piękną przemową określił cel nowej Czytelni. Ma ona być miejscem wypoczynku i uczciwej rozrywki dla ludzi przekonań katolickich, a zarazem punktem zbornym zarówno dla duchowieństwa, obywatelstwa wszelkich stanów, jak dla młodzieży, gdzie mogą znaleść dzienniki i pisma katolickie, pokrzepiać się i wzmacniać w dobrem przez wymianę zdań, a równocześnie w dobrem towarzystwie oddawać się grze i zabawie. Jako prezes Czytelni zabrał następnie głos hr. Karol Scipio i podziękowawszy założycielom oraz ofiarodawcom, ogłosił otwarcie Czytelni. Mówił jeszcze ks. prof. Puszet, wyrażając zdanie, iż jednym z celów Czytelni powinna być praca około sprawy katolickiej, kształcenie umysłów oraz wyrabianie charakterów dla służby tej sprawie.

Lokal Czytelni, na początek skromny, ale dogodny i bardzo schludny, składa się z sali, 2 pokoi i mieszkania służącego. Między pismami peryodycznemi, z których kilka otrzymuje Czytelnia bezpłatnie, są pisma polityczne krajowe, kilka dzienników katolickich niemieckich, parę pism miesięcznych. Gospodarzem jest p. Stanisław Biesiadecki, właściciel dóbr, prezesem wydziału hr. Karol Scipio, sekretarzem dr. Henryk Szarski, skarbnikiem dr. Wład. Miłkowski. Dotychczas przystąpiło do stowarzyszenia 80 z górą członków.

Tak więc początek szczęśliwie zrobiony. Sądzimy, że Czytelnia stanie się miejscem uczęszczanem przez tych wszystkich, którym nieobojętnem jest, w jakiem miejscu i towarzystwie szukają wypoczynku i rozrywki, a dopomoże do zjednoczenia i zbliżenia żywiołów szczerze i czynnie katolickich. Życzymy zacnemu dziełu „Szczęść Boże“.

Wyższa Austrya. W Wolfgang koło Ischl z powodu 900-letniej rocznicy zgonu św. Wolfganga odbyły się w dniach od 28. października do 2. listopada uroczyste nabożeństwa z misyą OO. Redemptorystów. Uroczystość zgromadziła tysiące wiernych.

Niemcy. *(Protestancki synod generalny a Jezuici. — Socyaliści a reformacya. — Statystyka duchowieństwa. — Anarchiści. — „Germania“ o walce przeciw stronnictwom przewrotu).*

Tegoroczny synod generalny protestancki — rzecz dziwna — więcej niż sprawami swego wyznania, zajmuje się interesami Kościoła katolickiego a przedewszystkiem sprawą dopuszczenia zakonu Jezuitów do Niemiec. Członkowie synodu cieszą się bardzo, że do Niemiec nie dopuszczono Jezuitów, a to nie tylko dla tego, że już sama „wyzywająca nazwa“ tego zakonu zakłócić może umysły chrześciańskie, (jakżeż to łatwo „zakłócić“ umysły protestantów!) lecz także dla tego, że ich siły spotrzebowuje walka z katolicyzmem i zabobonem a przez dopuszczenie Jezuitów do kraju siły te byłyby b e z p o t r z e b n i e w spotęgowanej walce wyczerpane. Zaiste słuszne zapatrywanie: walka przeciw dopuszczeniu Jezuitów do Niemiec jest bezpotrzebną; prędzej czy później dostanie się tam zakon Jezusowy pomimo wszystkich generalnych synodów.

— Z powodu święta reformacyi pisze socyalno demokratyczny *Vorwärts*: „Właśnie obchodzi „świat protestancki“ Brandenburgii wprowadzenie reformacyi i sekularyzacyi katolickich dóbr kościelnych przed 354 laty (1539). Sekularyzyzacyą, t. j. zmianę w stanie posiadania, święcą dziś wszystkie nasze władze państwowe jako czyn szczególnie zbawienny i to w chwili, gdy wszystkie te władze gotują się do śmiertelnej walki z socyalną demokracyą, ponieważ ona właśnie żąda sekularyzacyi. O święta naiwności! O logiko! Czy może jest bardziej „rewolucyjnem“ i „przewrotowem“ zmieniać własność Kościoła na własność państwa lub księcia, niż własność kapitalistyczną na własność ogółu? Czy jest zbrodnią domagać się sekularyzacyi w imię dobra publicznego zamiast dynastycznego? Czyż chwalcy reformacyi nie pojmują, że wielbią przewrót — przewrót w najśmielszem tego słowa znaczeniu? Czy nie wiedzą, że Ludwik Blanc historyę wielkiej rewolucyi francuskiej rozpoczął od Lutra i reformacyi?“

— Według dat statystycznych za rok ubiegły wynosi ilość kapłanów katolickich w Niemczech 15.200, pastorów ewangielickich 15.050. Najwięcej kapłanów katolickich (5000) posiada Bawarya, najmniej (200) Brandenburgia i Pomorze.

— Anarchiści posiadają obecnie w Niemczech kluby w 17 miejscowościach, a to: w Altonie, Brunświku, Bremie, Dusseldorfie, Forst, Halli, Lubece, Lüdenscheid, Magdeburgu, Moguncyi, Monachium, Nordhausen, Rixdorf, Rummelsburg, Weissenfels, Wiesbadenie i Berlinie, gdzie są dwa kluby i trzy stowarzyszenia śpiewackie anarchistów. Do anarchistów należą przeważnie robotnicy szewscy i krawieccy, także robotnicy w drzewie i metalu. Pismo anarchistyczne *Der Socialist* posiadać ma 5000 abonentów.

— Berlińska *Germania* podaje warunki, pod którymi katolickie stronnictwo mogłoby się zgodzić na przepisy przeciwko stronnictwom przewrotu. Czytamy tam:

„Jeżeli mamy współpracować pod wezwaniem zwalczania przewrotu nad przysporzeniem państwu środków, wzmacniających jego potęgę na wewnątrz, to musimy być zapewnieni co do tego, że: 1) zachowaną zostanie rozsądna miara w obostrzaniu prawa i ograniczaniu wolności; 2) że rząd nie zamierza nadużyć tych środków ku zwalczaniu wiernej państwu opozycyi; 3) że nikt nie zechce wyzyskać niebezpieczeństw przewrotu do zatargów, zmiany prawa wyborczego, albo nawet zamachu stanu i wreszcie, 4) że rząd nie będzie przeszkadzał uzdrawianiu złego na wewnątrz przez pielęgnowanie religii i moralności, jako też za pomocą reformy społecznej“.

Francya. W kościele Serca Jezusowego na Montmartre celebrował kardynał arcybiskup Richard w niedzielę 4. b. m. mszę św. dla ubogich. Mszę św. na taką intencyę odprawia się w tym kościele co tygodnia; tej niedzieli jednak ze szczególną uroczystością z powodu celebry kardynała. Przeszło 1600 biedaków wszelkiego wieku zbiegło się do kościoła, zapełniając całą nawę obszernej bazyliki. Większość przystąpiła do Stołu Pańskiego a z prawdziwem rozrzewnieniem patrzeć trzeba było, jak starcy w wyszarzanej odzieży przyklękali, aby otrzymać św. Sakrament Bierzmowania. Po mszy św. otrzymał każdy biedak pół bochenka chleba dla zaspokojenia głodu.

Hiszpania. *(Plan nauk w szkołach średnich. — Castelar w Watykanie).*

Urzędowa *Gaceta* ogłosiła całkiem niespodziewanie nowy plan nauk w szkołach średnich. Nowość ta, zmieniająca z gruntu wszystko, co było dotychczas a więc mająca stanowić epokę w szkolnictwie hiszpańskiem, jest, zdaniem znawców i w ogóle rozsądnych ludzi, wykwitem nienaturalności i nierozumu. Dla scharakteryzowania jej wystarczy przytoczyć, że młodzież hiszpańska ma w przyszłości uczyć się nie mniej ni więcej niż 45 przedmiotów, pomiędzy którymi nie znaleziono miejsca na naukę religii. Rodzicem tego dziwoląga jest minister oświaty Groissard, który był niegdyś posłem w Watykanie a uchodzi za najlepszego katolika między ministrami. Czy zamiast suszyć sobie głowę nad tym potwornym planem, nie byłoby lepiej pomyśleć o upadłem szkolnictwie ludowem, o ginących z głodu nauczycielach wiejskich, którzy od 12, 13 i 14 miesięcy nie pobierając płacy, zrobili w niektórych okolicach formalny strejk, jedyny w swoim rodzaju?

W ostatnich czasach pisały dzienniki wiele o tem, że Ojciec św. przyjął Castelara na audyencyi. W Hiszpanii wywołało zdziwienie, iż tego trybuna ludu zaszczycił Ojciec św. rozmową i to godzinną. Ależ to właśnie cechuje mądrość i dobroć Leona XIII., że naśladując Boskiego Mistrza, wszystko czyni, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa. Castelar pod względem religijnym, moralnym i ekonomicznym o szkody niepowetowane przyprawił swą ojczyznę, jemu to Hiszpania zawdzięcza wszystkie liberalne wolności. Castelar dzięki swej wymowie, swej ambicyi i zaburzeniom anarchistycznym doprowadził z profesora literatury do godności prezydenta rzeczypospolitej (po abdykacyi Amadeusza I. r. 1873). Zrazu republikanin zajadły pogodził się potem a nawet zaprzyjaźnił z monarchią a w razie potrzeby potrafi uchodzić za pobożnego katolika. Aby tylko w Watykanie nie odegrał takiej roli, jak Zola w Lourdes! Po audyencyi u Ojca św. telegrafował do Hiszpanii: „Przyjmowano mnie w Watykanie jak króla". Też sama mania wielkości, też sama blaga jak dawniej w czasach prezydentury. Z Rzymu przyjechał wprost do Neapolu do Crispiego.

Jubileusz Loretański.

W grudniu b. r. upływa 600 lat od chwili przeniesienia Domku Nazaretańskiego do Loretu.

Z tego powodu ogłosił Ojciec św. Leon XIII. w piśmie otwartem do wszystkich wiernych z dnia 23. stycznia 1894 odpust jubileuszowy. Odpust ten rozpocznie się w 1. niedzielę tegorocznego adwentu i trać będzie aż do niedzieli Trójcy św. w roku przyszłym.

Dostąpić go mogą ci wszyscy, którzy w pomienionym czasie nawiedzą trzykrotnie (choćby nawet w jednym i tym samym dniu) Bazylikę w Loreto, pomodlą się tam na intencyę Ojca św., zachowają post ścisły przez dzień jeden, nieobjęty kościelnem przykazaniem o poście, wyspowiadają się, przystąpią do Komunii św. i dadzą jałmużnę na cel pobożny. — Pielgrzymi z obcych dyecezyi są wolni od postu; pielgrzymkę ich bowiem do Loreto liczy się za umartwienie, równoważące post. Spowiednicy loretańscy posiadać będą te same upoważnienia (facultates), co w latach jubileuszowych.

Nadto udzielił Ojciec św. odpust 7 lat raz na dzień dla wszystkich wiernych, którzy w określonym powyżej czasie odmówią nabożnie litanię loretańską a odpust zupełny, jeśli ją odmawiać będą przez cały miesiąc, przystąpią do spowiedzi i komunii św. i zwykłych warunków dopełnią. Odpust ten ofiarować można także za dusze cierpiące w czyśću.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Mianowany profesorem nadzw. teologii fundamentalnej i chrześciańskiej filozofii w Uniwersytecie lwowskim ks. dr. Leon Wałęga, wicerektor łacińskiego seminaryum duchownego.

Habilitował się na docenta pryw. teologii moralnej w Uniwersytecie lwowskim ks. dr. Stanisław Narajewski, prefekt sem. duch.

Przeniesiony w charakterze kurata I. klasy do szpitalu garnizonowego w Przemyślu ks. Izydor Pilarski.

Jurysdykcyą otrzymali księża: Alfons Drążek i Józef Rachwał z lwowskiego konwentu OO. Dominikanów.

Odznaczony złotym krzyżem zasługi z koroną, za długoletnią a gorliwą działalność w duszpasterstwie wojskowem, ks. Józef Schmid, prob. w Czerniowcach.

Zmiany w klerze zakonnym:

Dnia 16. października b. r. O. Maciej Raus, generał kongr. Najśw. Odkupiciela utworzył wiceprowincyą polską zakonu OO. Redemptorystów.

Przełożonym wiceprowincyi, jako wizytator, mianowany O. Engelbert Janeczek; O. Bernard Łubieński i O. Antoni Jedek jego konsultorami.

W Mościskach rektorem mianowany O. Bernard Łubieński; w Tuchowie superiorem O. Teofil Pasur.

O. Antoni Jedek przeniesiony z Tuchowa do Mościsk; O. Paweł Meissner z Mościsk do Tuchowa.

Dyecezya krakowska.

Instytucyą kanoniczną na probostwo w Rudołowicach, dyec. przem. otrzymał ks. Feliks Stelcel, wikaryusz z Podgórza.

Uwolnieni od pełnienia obowiązków parafialnych celem poratowania zdrowia: ksiądz Józef Bobiński, ekspozyt w Waksmundzie (na trzy lata); ks. Roman Małeta, ekspozyt w Straconce i ks. Antoni Nowak, wikaryusz w Niegowici na przeciąg jednego roku.

Przeniesieni ks.: Maurycy Rottermund ze Szaflar do Podgórza, Józef Kmiecik z Trzebini do Szaflar, Michał Krupa z Makowa do Waksmunda, Andrzej Szponder z Osieka do Makowa, Antoni Sypowski z Raby Wyżnej na ekspozyta do Straconki, Andrzej Murzański z Rychwałdu do Raby Wyżnej, Stanisław Pilchowski z Morawicy do Niegowici.

Konkurs na probostwo w Grojcu ogłoszono z terminem do końca grudnia b. r.

Pozwolenie na zmianę nazwiska rodowego na „Połaniewski" otrzymał z c. k. Namiestnictwa ks. Bartłomiej Boba, wikary w Wieliczce.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Łapczycy, egzaminatorem prosynodalnym; ks. Antoni Łętkowski, proboszcz w Żabnie, wicedziekanem dąbrowskim; ks. Józef Ręgorowicz administratorem w Słopnicach.

Przeniesieni: ks. Andrzej Konieczny z Ciężkowic na ekspozyta do Ochotnicy, ks. Jan Babula z Kamionki małej do Ciężkowic, ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Kamionki małej.

Konkurs na probostwo w Słopnicy rozpisany do 8. grudnia, na posadę katechety przy szkole ludowej w Ropczycach do 15. grudnia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.